

Bartosz Iwasieczko

Akcja „Wilanów”

Minęła kolejna rocznica akcji „Wilanów” – akcji która została przeprowadzona jako odwet na kolonistach niemieckich zamieszkujących Kępę Latoszkową. Kilka miesięcy przed jej przeprowadzeniem w kwietniu i maju 1943 roku tamtejsi volksdeutsche przyczynili się do zatrzymania i śmierci kilkunastu żołnierzy pułku AK „Garłuch” i jednej z sekcji pułku „Baszta”, którzy odbywali ćwiczenia w pobliskich lasach.

Akcję odwetową w stosunku do volksdeutsche, z rozkazu Komendanta Głównego Armii Krajowej przeprowadzić miały Oddziały Kedywu Komendy Głównej AK „Sztuka 90”: kompania „Osjan” pod dowództwem kpt. Jana Kajusa Andrzejewskiego oraz Batalion „Zośka”.

Pierwsza z wymienionych jednostek miała zaatakować domy osadników, zaś żołnierze „Zośki”, pod dowództwem pchor. Władysława Cieplaka "Giewonta", dostali za zadanie atak odciążający na następujące obiekty:

- posterunki żandarmerii i policji granatowej,
- posterunek niemiecki „streifa” na szosie powsińskiej,
- koszary niemieckich lotników w pobliżu pałacu wilanowskiego.

Te trzy uderzenia „Zośki” miały związać walką niemieckie jednostki i tym samym uniemożliwić im przyście z pomocą volksdeutsche z Kępy Latoszkowej.

Akcja została wyznaczona na 26 września 1943, zaś „Giewont” otrzymał rozkaz do jej przygotowania na 4 dni przed planowanym atakiem. W proces planowania i przygotowania operacji zostali włączeni:

- Karol Kwapiński „Karol Czarny” – przygotowanie rozpoznania;
- Eugeniusz Koecher „Kołczan” – opracowanie miejsca koncentracji, odskoku i bezpiecznych lokali;
- Andrzej Długoszowski „Długi” – zabezpieczenie broni i dodatkowego oporządzenia.

Całość oddziału podzielono na następujące grupy :

1. Grupa dowódcy akcji:

- d-ca pchor. Władysław Cieplak "Giewont",
- z-ca pchor. Andrzej Długoszowski "Długi",
- ochrona: dowódcy : pchor. Jerzy Zapadko „Mirski” (kompania „Agat”),

pchor. Kazimierz Kardaś (kompania „Agat”),
łączniczki: Barbara Szurig „Basia”, Jadwiga Prochazka „Jadzia”

2. **Grupa "lotnicy"**: 17 ludzi, d-ca pchor. Jan Kopałka "Antek z Woli", z-ca Tadeusz Schiffers „Skalski” – zadanie: związanie walką żołnierzy Luftwaffe stacjonujących w kordegardzie pałacu w Wilanowie;
3. **Grupa "posterunek I"**: 12 ludzi, d-ca Eugeniusz Koecher "Kołczan", z-ca Józef Pleszczyński „Ziutek”, zadanie: atak na posterunek żandarmerii polowej i policji granatowej;
4. **Grupa "posterunek II"**: 7 ludzi, d-ca Karol Kwapiński "Karol Czarny", z-ca Jerzy Zakrzewski „Wąsik”, zadanie: ubezpieczenie od strony kordegardy;
5. **Grupa "streifa"**: 17 ludzi, d-ca Andrzej Romocki "Andrzej Morro", z-ca Witold Morawski „Witold Czarny”, zadanie: likwidacja posterunku drogowego na szosie powsińskiej;
6. **Grupa "ubezpieczenie I"**: 6 ludzi, d-ca pchor. Stanisław Nowiński "Niesz" (kompania „Agat”), z-ca Zdzisław Dobrowolski „Mag” (kompania „Agat”), zadanie: ubezpieczenie całości akcji od północy;
7. Grupa **"ubezpieczenie II"**: 5 ludzi, d-ca pchor. Krystyn Strzelecki "Zawał"(kompania „Agat”), zadanie: ubezpieczenie akcji od strony zachodniej;
8. **Grupa "przeprawa"**: 18 ludzi, d-ca pchor.. Konrad Kucharski "Sokół", zadanie: zorganizowanie i zabezpieczenie przeprawy wszystkich grup na prawy brzeg Wisły;
9. **Grupa "sanitariat"**: 3 ludzi + samochód, d-ca dr Zygmunt Kujawski "Brom", zadanie: zaopatrzenie medyczne ewentualnych rannych.
10. **Samochód** – Wiesław Krajewski „Sem”, por. Wanda Gertz „Lena” (d-ca oddziału „Dysk”) oraz szofer.

Plan akcji zakładał koncentrację oddziału na cmentarzu w Wilanowie między godzinami 20⁰⁰ a 21⁰⁰. Żołnierze mieli przybywać grupami z bronią i dodatkowym oporządzeniem. Około godziny 22⁰⁰ oddział miał opuścić cmentarz, z wyjątkiem grup ubezpieczenia, które po zajęciu wyznaczonych stanowisk miały w razie potrzeby uniemożliwić ewentualne niemieckie wsparcie idące od strony Warszawy. Grupy atakujące miały rozpocząć akcje po pierwszych strzałach grupy „lotników”. Po pomyślnym zakończeniu akcji, odwrót miał nastąpić przez Wisłę na drugi brzeg.

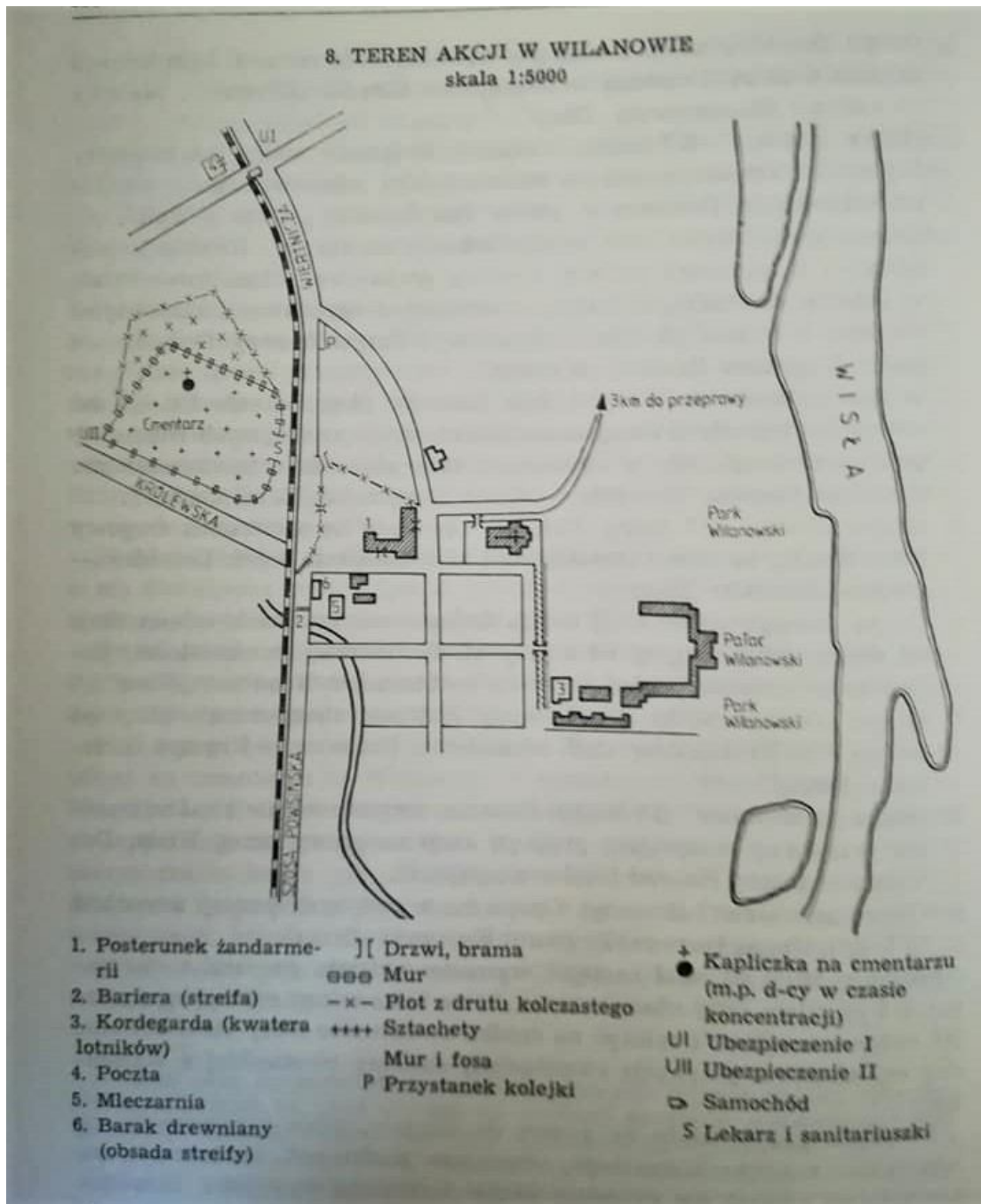


Foto. za A. Borkiewicz-Celińska "Batalion Zośka"

Do Wilanowa szturmowcy przyjechali tramwajem, z tego przejazdu pozostała w pamięci i później wspomniana sytuacja, kiedy to konduktor

zorientowawszy się, że nie ma do czynienia ze zwykłymi pasażerami przy kontroli biletów odparł: „wojsko nie płaci”.

Kiedy wszyscy przybyli na miejsce koncentracji sprawdzono stany osobowe poszczególnych grup oraz ich uzbrojenie. Późnym wieczorem 26 września rozpoczęła się akcja. Grupa atakująca niemieckich lotników została zauważona jeszcze przed bramą pałacu i ostrzelana przez Niemców, tym samym nie osiągnięto efektu zaskoczenia.

Dowódca grupy „lotnicy” tak opisał to w swoim meldunku (pisownia oryginalna „Archiwum Miłostława Cieplaka”, AAN):

„Godz. 2148 grupa szturmowa wymaszerowała w kolumnie dwójkowej z cmentarza polem, później rowem przy szosie, kryjąc się przed światłami z tramwaju i kolejki i dotarła do bramy parku. Przez park pomaszerowaliśmy na przelaj, kierując się na budynek lotników. Po stwierdzeniu, iż brama pałacu otwarta wydałem po cichu rozkaz dowódcy grupy szturmującej (Tadeuszowi 2200) do ataku. W tym samym czasie zostaliśmy ostrzelani z bezpośredniej bliskości ogniem pmu i 2 kb. wydałem rozkaz padnij i otwarcia ognia w kierunku npl. Wyrzucono trzy filipinki : Janek 2100, Włodek 1000, Rysiek 2320(jedna nie wybuchła) i otwarto ogień ze stenów i pistoletów. – npl. znikł. Od serji npl. zostali ranni łączniczka w nogę, 2300 w prawą rękę, Smukły i jeszcze jeden z patrolu Cielaka w brzuch. Dalej Tadeusz poderwał swoich do ataku, pierwszy z nimi wpadł na dziedziniec, potem Maciek i Włodek 1000. Wszyscy szturmujący zajęli stanowiska z góry przewidziane w działaniu i otworzyli ogień. Filipinki rzucili Tadeusz 2200 i knot plastikowy, Janek 2100 i Leszek 2400, ze stenów strzelali Czarny Stasiek 2101 i Zdzisiek 2420. Po rozkazie Maćka przerwij ogień podbiegł on sam do okna i chciał strzelać jednak sten nie działał. Potem przez otwarte drzwi wtargnęli na korytarz: Maciek, Tadeusz, Włodek i Janek. Drzwi do izby lotników wywalono plastikiem. Maciek przyłożył ładunek, Janek go podpalił. Dalsze drzwi próbowano wywalić lecz ładunek nie odpalił. W izbie lotników znaleziono: 2 kbk. 2 granaty, 2 hełmy, 2 bagnety, 2 magazynki do pm 40 oraz 1 portfel z dokumentami.”

Warto przytoczyć jeszcze jedną relację, oddajmy w tym miejscu głos Krzysztofowi Głuchowskiemu – synowi przewodniczki Wandy Głuchowskiej „Justyny”, który tak to po latach opisał: (Akcja Wilanów/ Wilanów we wspomnieniach „AD VILLAM NOVAM” Materiały do dziejów rezydencji, tom V - Warszawa 2011): *„Na cmentarzu mama była przy kaplicy jako łączniczka „Giewonta”. Jak mi mówiła, był to bardzo przyjemny człowiek, Poznaniak, niskiego wzrostu, wręcz mały. Mama jeździła z nim uprzednio do Wilanowa dwa razy na rozpoznanie terenu. W czasie akcji z cmentarza szła przy „Giewoncie”, ale później dostała rozkaz pójścia z oddziałem z kompanii „Felek”, idącym do lotników. Przeszli przed kościołem, a następnie przed*

pomnikiem Potockich. Dochodząc do bocznej bramy wjazdowej do pałacu, zostali ostrzelani z pistoletu maszynowego. Strzały padły z alejki z przodu, a może nawet z prawej strony. Lotnicy prawdopodobnie wracali ze wsi. Zaraz po serii rzucone zostały filipinki. Mama została ranna od pierwszej serii. Z przestrzelona kostką prawej nogi upadła i leżała. Ktoś podciągnął ją do fosy, gdzie się ukryła. Niemcy chodzili i być może słyszeli hałas w fosie, bo oddali w kierunku mamy dwie serie. Z czasem nastąpiła cisza, korzystając z której, mama wyczołgała się z fosy. Niemcy prawdopodobnie odeszli w kierunku parku. Mama przeczołgała się przez mostek i bramę na podwórze, a następnie pomiędzy kordegarda a kuchnią na dziedziniec pałacowy, gdzie się ukryła w krzakach i zemdląca. Człgając się, słyszała jeszcze silne jęki „ratujcie mnie” i „Felek, Felek”, ale rannego nie widziała.”

Zaraz po „Lotnikach” wyszła grupa „streifa”, która z zaskoczenia miała zaatakować wartowników przy szlabanie, następnie rzucone butelki zapalające miały oświetlić żandarmów i być sygnałem do szybkiego ataku i likwidacji streify. Jednak strzały dochodzące od strony pałacu wilanowskiego wykluczyły element zaskoczenia. Witold Morawski „Witold Czarny” dowodzący zespołem szturmującym streifę został ranny odłamkami eksplodującego granatu. Chwilowe załamanie ataku szturmowcy jednak przełamują. Do baraku wbiega Jerzy Grundman „Jur”, za nim Andrzej Romocki „Andrzej Morro” i Jerzy Łukoski „Żereń”, pomieszczenia są już jednak puste, Niemcy wycofali się. Grupa „streifa” ubezpiecza teren i przeprowadza zbiórkę.

Podobnie jak dwie wcześniej opisane grupy również „Posterunek I” nie dał rady zaskoczyć Niemców. W chwili, gdy ludzie Eugeniusza Koechera „Kołczana” wchodzili do ogródka otaczającego posterunek - padły pierwsze strzały w rejonie kordegardy. Zaalarmowani nimi żandarmi otworzyli ogień do żołnierzy w ogródku. Po eksplozji granatu rzuconego przez Andrzeja Samsonowicza „Xięcia”, do lokalu policji granatowej wpadają Polacy obezwładniając dwóch granatowych policjantów. Pozostali atakują żandarmów od zewnątrz budynku. Kazimierz Chruścicki „Kazik” wrzuca przez okno butelki zapalające, które niestety nie eksplodują! W tej sytuacji „Kołczan” decyduje się na wtargnięcie do budynku. Osłaniany przez Konrada Okolskiego „Kubę” wskakuje do środka. Rzucony przez żandarmów granat zabija „Kazika” ogłusza „Kołczana”. Walka toczy się teraz w wąskim korytarzu. „Kołczan” i Józef Pleszczyński „Ziutek” ostrzeliwiają pokój, w którym bronią się żandarmi. Po chwili „Ziutek” pada ciężko ranny w brzuch. Rany otrzymują także „Xiążę”, Juliusz B. Deczkowski „Laudański” [od własnego granatu] i Jan Lenart „Jaś”. Wreszcie „Kołczan” wpada do zadymionego pokoju żandarmów, z którego nadal padają pojedyncze strzały. Ucisza je dopiero ładunek plastiku wrzucony przez Wiesława Krajewskiego „Sema”.

O 22:45 "Giewont" gwizdkiem daje sygnał do odwrotu.

W trakcie odwrotu szturmowcy zabierają ciało poległego „Kazika” oraz rannych kolegów. W pewnym momencie od strony parku rozlegają się strzały, grupa Jana Kopałki „Antka z Woli” zostaje ostrzelana. Ciężko ranny zostaje Władysław Walecki „Gruby”. Dochodzi do sytuacji, którą później będą wspominać bardzo niechętnie. W tym całym zamieszaniu, pozostawiono rannych. Jak później wspominał w meldunku Sławomir Bittner „Maciek”: *„ewakuacja rannych była niemożliwa wobec ciężkiego ich stanu, nieznaności terenu i następowania patrolu”*.

Chłopcy pozbawieni rannej przewodniczki ruszają w kierunku Wisły nie odnajdując jednak głównych sił oddziału. Za Jeziorkiem Czerniakowskim kierują się w stronę Siekierok i tam też nocują u przygodnych gospodarzy, pozostawiając broń i tramwajem udając się rano w kierunku Warszawy.

Tymczasem główne siły oddziału tj. grupa : „posterunek I”, „posterunek II”, część grupy „streifa” i część grupy „lotnicy” zgodnie z planem dotarły na miejsce przygotowanej przeprawy przez Wisłę. Czekal na nich dowódca przeprawy Konrad Kucharski „Sokół”. Do dyspozycji mieli jedną barcę, i dwie łodzie rybackie. Do godz. 2⁰⁰ wszyscy byli już na drugim brzegu, a już cztery godziny później niewielkimi grupkami ruszyli w kierunku Warszawy.

Grupa „ubezpieczenie I” nie dotarła do miejsca przeprawy gdyż najzwyczajniej „Giewont” zapomniał o ludziach z ubezpieczenia, żołnierze Stanisława Nowińskiego „Nieszka” na własną rękę dotarli do Warszawy. Grupa „ubezpieczenie II” miała więcej szczęścia, gdyż w ostatniej chwili została powiadomiona o odskoku.

Tymczasem ewakuacja rannych samochodem prowadzonym przez Wiesława Krajewskiego „Sema” również nie odbyła się zgodnie z planem. Grupa rannych, których załadowano do wozu na szosie powsińskiej znajdowała się pod opieką dr Zygmunta Kujawskiego „Broma”, sanitariuszki Marty Klauze „Marty” oraz por. Wandy Gertz „Leny”. Za osłonę samochodu odpowiadali ludzie „Andrzeja Morro”.

W samochodzie tym jechali ciężko ranni: "Ziutek", "Boy" i "Witold Czarny" - ci wymagali stałej opieki lekarskiej oraz lżej ranni: "Laudański", "Jaś", "Mały Jędrak", "Xiążę" i "Farys". W rogu samochodu leżało ciało "Kazika". Ze względów bezpieczeństwa samochód jechał bez włączonych reflektorów, co było przyczyną najechania na przeszkodę i uszkodzenia chłodnicy. Auto bardzo wolno toczyło się w stronę Piaseczna, uszkodzoną

chłodnicę należało napełniać wodą, tak by silnik się nie przegrzał. Przy jednym z takich koniecznych postojów zauważono nadjeżdżające oświetlone samochody. Okazały się nimi wozy strażackie. "Andrzej Morro" usiłował zatrzymać pierwszy pojazd - jednak na próżno; strażacy pognali do płonącej już Kępy Latoszkowej. Dopiero drugi wóz zatrzymał się na wezwanie. Strażacy bardzo chętnie udzielili pomocy, jak się później okazało byli również żołnierzami Armii Krajowej, a akcję odwetową przyjęli z wielkim entuzjazmem. Juliusz Bogdan Deczkowski „Laudański” wspominał to tak (cytat za Barbara Wachowicz „To Zośki wiara” cz. 1):

„Pędzą jakieś auta. Gotujemy się do beznadziejnej walki. Ale one – dzwonią! To straż pożarna, która jedzie do płonącego posterunku niemieckiego. Andrzej wyskakuje na szosę. Smukły, wyprostowany, ze stenem. Woła: - panowie! Na tym terenie odbywa się akcja żołnierzy Armii Krajowej! Strażacy wyskakują. Nie pamiętam, co mówił dalej, ale tak ich ujął, że odkrzyknęli wszyscy – niech żyje wolna Polska!”

Uszkodzona ciężarówka na holu z węży strażackich ruszyła w stronę Chylic do klasztoru sióstr szarytek. W tym czasie stan ciężko rannych uległ pogorszeniu - przed dojechaniem do celu stwierdzono, że "Ziutek" zmarł. Sanitariuszka „Marta” napisała w swoim pamiętniku (cytat za A. Borkiewicz-Celińska "Batalion Zośka"): *„I wreszcie dojeżdżamy na miejsce. Wyskakujemy, ustalamy kolejność wynoszenia rannych. Pierwszym jest Witold. Brom chwyta go za nogi, ja za klatkę piersiową i taszczymy na punkt. Witold jest strasznie ciężki, ale w momencie krytycznym dobiega Laudański i ofiarowuje swoją pomoc. Jestem mu tak bardzo wdzięczna. Bogdan zachowuje się zresztą przez cały czas bardzo dzielnie, zapominając o rannej szyi i niezliczonych odłamkach filipinki, które naszpikowały jego ciało. Dobrnęliśmy do domu, którego korytarze tworzą zawily labirynt. Proponuje więc posadzić Witolda na słomiance i w ten sposób zajeżdżamy do pokoju przeznaczonego dla rannych. Zabieramy się szybko za Witolda: robimy zastrzyki, raz jeszcze „de saulta”, bo opatrunek ciągle przecieka i kładziemy delikwenta na łóżku. Potem wjeżdża Staś („Boy”), a za nim lekko ranni. Robię właśnie opatrunek Małemu Jędrkowi, gdy wpada do pokoju Andrzej („Morro”) przynaglając do gotowości do odskoku, ze względu na warunki lokalowe. Ciężko ranni rzecz jasna muszą zostać. Andrzej chce koniecznie zabrać mnie ze sobą, na co nie zgadza się Brom i w rezultacie zostaję. Zegnam więc chłopców (...) i zostajemy sami. Brom wędruje pogrzebać Ziutka i Kazika, a ja rozpoczynam krążyć między łózkami Witolda i Stasia. Jest jeszcze Xiąże silnie zszokowany, mimo względnie lekkiej rany.”*

Reszta grupy pod dowództwem Andrzeja Romockiego ruszyła dwoma samochodami w kierunku Góry Kalwarii. Przed świtem zarekwirowany wóz strażacki oddano właścicielom, a uszkodzoną ciężarówkę podpalamo. Pieszo

oddział dotarł do osiedla Olesinek we wsi Rybie, przylegającej do Góry Kalwarii. Tam zostawiono lżej rannych pod opieką zaprzyjaźnionej z chłopcami rodziny. Wieczorem "Andrzej Morro" wraz ze swoim zespołem powrócił do Warszawy.

Akcja w Wilanowie spełniła swoje zadanie, udało się osłonić atak oddziału specjalnego na Kępie Latoszkowej, jednak sam bilans i popełnione błędy po części przykryły osiągnięty cel. W wyniku akcji represyjnej spalono cztery chałupy volksdeutchów i zabito kilkanaście osób współpracujących z Gestapo. Dowództwo Kedywu wysoko oceniło akcję w Wilanowie, co przełożyło się na nadanie odznaczeń, awansów i pochwał.

Batalion „Zośka” stracił 5 poległych żołnierzy (dwóch rannych pozostawiono na polu walki), zaś 7 zostało rannych. Uwidoczniły się błędy w rozpoznaniu, dowódca miał mało czasu na dopracowanie wszystkich szczegółów, godzina ataku została źle wybrana - była zbyt wczesna, kursujący tramwaj oraz kolejka oświetliły maszerujących szturmowców. Żadna z zośkowych grup nie osiągnęła podstawy wyjściowej przed rozpoczęciem ostrzału. Poza tym, w grupie „lotników” Sławomir Bittner „Maciek” samowolnie przejął dowództwo od „Antka z Woli”, co nie pozostało bez wpływu na wykonanie zadania. Dalszym skutkiem akcji „Wilanów” była reorganizacja batalionu.

„Giewont” został zdjęty z dowództwa 2. kompanii, a „Antek z Woli” z dowództwa II plutonu 1. kompanii. Dowodzenie 2. kompanią objął Andrzej Romocki „Morro”.

Stanisław Broniewski „Orsza” tak napisał o tej akcji (cytat za A. Borkiewicz-Celińska "Batalion Zośka"): *„Wilanów nie był nigdy mile przez chłopców wspominany. Długo dyskutowali własne błędy, które spowodowały brak zaskoczenia, boleśnie wspominali tę wielką, największą z dotychczasowych liczbę strat, ale nad wszystkim górowała niechęć do tematu akcji. Ta represja, choć nie wykonana własnymi rękami, nie smakowała chłopcom”*.